



TYPY LUDOWE.

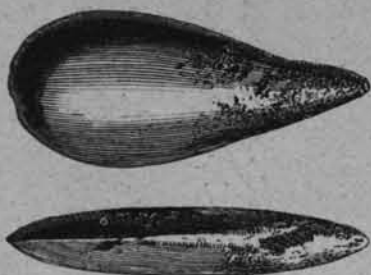


fot. ze zb. P. T. Kr.

TYPY ZE WSI MĘKI, POW. SIERADZKI.



## Piorun w wierzeniach różnych ludów. <sup>2)</sup> (dok.)



STRZĄLKI PIORUNOWE Z GÓRNEGO KONGA.

Człowiek z okresu kamienia gładzonego obserwował błyskawicę i jej skutki i porównywał jej działalność z działalnością najbliższego mu narzędzia, toporka krzemienego: oba szczepią drzewa, niosą zniszczenie, wywołują odgłos, miotają iskry, niecają pożar i t. p.

Stąd, cóż naturalniejszego, jak wytlómaczenie, iż piorun musi być mechanizmem podobnym, tylko doskonalszym, nadludzkiem. W późniejszych czasach, gdy kamienie gładzone odległej epoki stały się „curiosem“, to pierwotne symbolizowanie pioruna związało się z nimi jeszcze silniej.

Piorun-kamień uderza w drzewa, zabija ludzi, zwierzęta i głęboko zapada w ziemię. Następnie po pewnym czasie zbliża się ku powierzchni ziemi, stąd czasem spotykany jest na powierzchni jej. Jedne podania mówią, iż kamień ten rośnie ponad powierzchnię, inne, że posuwa się ku górze. Być może, iż tu i owdzie obserwacja meteorytów spadających powiązana została w całość z podaniem o strzałce piorunowej, gdyż kamienie meteorytowe są czasem również czię objęte.

Piorun, spadający z nieba, jest potężny i żyjący, nawet po upadku na ziemię. Stąd to „kamień piorunowy“ kładzie się na ołtarz i czci, lub tylko chowa się go w dobrym i ukrytym miejscu. Wreszcie i miejsce, gdzie piorun uderza, jest również uważane za niezwykle, za wybrane przez boga, więc i ono zarówno jak kamień staje się „tabu“. To tabu, czyli czczenie przez odosobnienie rze-

czy czczonych, jest tu naturalne, jeśli zważymy, iż niebezpieczna siła wciąż się w kamieniu tym ukrywa.

Ludność Assamu widzi pewną różnicę między żyjącą i umarłą strzałką piorunową. Ale niemniej nawet tę umarłą strzałkę bezpiecznej jest przechowywać w domu, by w czasie burzy mózdz pokazać, iż bóg-piorun już wybrał sobie poprzednio ten dom na mieszkanie. W tym celu assamczycy odbywają symboliczny obrządek pocierania tego kamienia o drzwi domu, wywołując dźwięk, naśladujący grzmot, a odstraszający grzmot prawdziwy. Bóg-piorun jest oczywiście uważany za najstraszniejszego i najpotężniejszego ze wszystkich, skoro gniew jego ma tak groźne skutki. Stąd to ma on moc oddalania złych duchów, powodujących: choroby, śmierć, zepsucie się mleka, przeobrażanie się dzieci i t. p.

Że cześć dla „strzałki piorunowej“ ma za główną podstawę cześć dla pioruna, widzimy z innej jeszcze okoliczności, mianowicie—nie raz kamienie czczone jako bogi-pioruny nie są wcale starożytne. Tak więc Blinkenberg widział w Danii „strzałki piorunowe“, które były zwyczajnymi otoczkami, formą swą niezwykle i estetyczne, najczęściej przypominające starożytne wyroby z krzemienia.

Członkowie Tow. Krajoznawczego i czytelnicy „Ziemi“, powołani do obserwowania na ziemiach naszych wszystkich ginących zabytków wierzeń ludowych, oddaliby wielką usługę polskiej etnologii sumienną obserwacją zjawiska, którego szkic podaliśmy wyżej.

Jak dalece piorun i „strzałka piorunowa“ są w wierzeniach naszego ludu przyczyną i skutkiem? Jak dalece „strzałka piorunowa“, oraz piorun jest otaczany czię? W czym się ta cześć zaznacza; czy w zabobonnym strachu przed tym kamieniem czy przeciwnie w sympatii dla niego? Jakie geograficzne rozprzestrzenienie „strzałki piorunowej“ na ziemiach polskich wyznaczyć możemy i t. p.

Redakcja „Ziemi“ nie odmówi zapewne



swego pośrednictwa w zbieraniu przyczynków do wyjaśnienia roli pioruna w podaniach ludu polskiego.

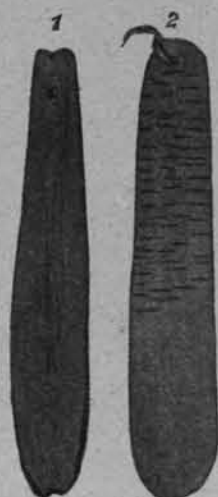
Ażeby jednak dać czytelnikowi możliwość szerszych obserwacji na tem polu, uważamy za stosowne poruszyć sprawę innego przedmiotu, być może zupełnie odrębnego od „strzałki piorunowej“, być może leżącego na tej samej linii wierzeń.

To pewna, iż zaobserwowany on został<sup>1)</sup> jako istniejący w Galicyi, tylko znaczenie jego głębsze (jeżeli takowe istnieje tam) nie jest dotychczas znane.

Mowa tu o przedmiocie, zwanym przez niektórych pasterzy galicyjskich „bezikiem“, lub „bzikiem“. Podobny przedmiot znany u niektórych europejskich, lecz zwłaszcza nie-europejskich ludów, ochrzczony został przez francuzów „rhombe sacré“, przez anglików „bull-roarer“, przez niemców „Schwirrholz“.

Ponieważ jednak najbardziej rozprze-strzenionym, najlepiej zaobserwowanym i najpewniej związanym ze czią pioruna jest ten przedmiot na lądzie australijskim, nazwa więc australijska wydaje się nam najodpowiedniejszą. „Czurynga“ (anglicy piszą „churinga“, niemcy zaś „tjurunga“) jest wyrazem plemion środkowej Australii i oznacza wążki kawałek drzewa lub kamienia od ćwierci do dwu łokci długości, płaski, lekko owalnej formy, zaopatrzone przy jednym końcu w otwór, przez który przeciągnięty jest sznurek. Trzymając wolny koniec sznurka i puszczając czuryngę w ruch wirowy, otrzymujemy świst przecinanego powietrza, oznaczający zarówno „głos boga“ jak i „odgłos pioruna“.

Nie możemy się tu wdawać w bardziej szczegółowy opis tego przedmiotu, bardzo ważnego we wszystkich skomplikowanych ceremoniach religijnych australczyków. Nadmieniamy tylko, iż jest on tak dalece czczony, iż specjalny szalas przeznaczony jest na przechowywanie go, iż kobietom, dzieciom i mężczyznom niewtajemniczonym (białym) nie wolno jest go oglądać, ani wiedzieć jego prawdziwego imienia; iż nieśmiertelna częśćka każdego członka plemienia, quasi dusza, jest związana ze specjalną czuryngą,



CZURYNGA AUSTRALCZYKÓW.

a po śmierci jednego członka plemienia, taż sama dusza, wraz z tą samą czuryngą przechodzi do nowonarodzonego członka plemienia i t. p.

Oczywiście rolę powyższą czurynga odgrywać może tylko pośród ludu na tym stopniu kultury i z rozwojem magii tak potężnym, jakie widzimy u australczyków. Należy jednak zanotować, iż czurynga nie jest czczona jako bóg, lecz jako symbol boga, zaś piorun rysowany najczęściej na płaskiej powierzchni czuryngi, oraz naśladowanie „głosu boga“, grzmotu przez świst czuryngi w ruchu — dają do myślenia, że przez cześć dla tego przedmiotu czczony jest głównie, jeśli nie wyłącznie, piorun. Tak tedy widzimy, że chociaż w Australii nie odnajdujemy „strzałki piorunowej“, jako że epoka drzewa i kamienia lupanego trwa tu wciąż jeszcze, mamy jednak cześć dla pioruna bardzo wyraźnie zaznaczoną.

Czurynga nie jest własnością Australii jedynie. Odnajdujemy ją wpośród amazońskich plemion Ameryki południowej, być może również jako symbol pioruna. Istnienie jej zostało stwierdzone w przeddynastycznym Egipcie, ale dopiero przyszłe badania zdecydują, jaką odgrywała ona tam rolę.

Wreszcie coś podobnego do czuryngi zanotowano w Anglii i Polsce.

W obu tych krajach jest to pospolita płaska deseczka z drzewa, puszczana w ruch wirowy za pomocą sznurka i powodująca świst, który ma na celu trzymanie bydła,

<sup>1)</sup> Wigura.



a zwłaszcza owiec, w porządku. W Anglii prowadzone są poszukiwania i obserwacje tego „bull-roarer“ w celu zbadania, czy jest to zdegenerowana lub zmateryalizowana pozostałość dawnego symbolu, czy też tylko wypadkowe podobieństwo pierwotnego mechanizmu.

W Polsce, o ile nam wiadomo, „bezik“ zauważony został sporadycznie w Galicyi. Może jednak większa ilość obserwacji odnalazłaby go na szerszej przestrzeni.

Należy jednak zwrócić uwagę na to, że bezik ten, którego świst ma ogłupiać owce (grzmot ma podobny skutek), nie jest batem, użytym w odwrotnym kierunku, lecz narzędziem specjalnie dla swego celu zrobionem. Być może, że jest to tylko figiel pasterzy, wynik swawoli w czasie dłużącego się dnia na łące.

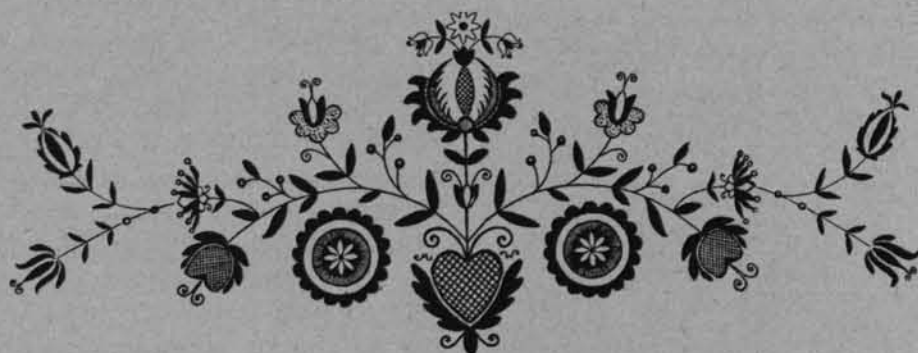
Czytelnicy „Ziemi“ z różnych krańców Polski mają szerokie pola do obserwacji, czy polska czurynga istnieje sporadycznie

tylko, czy ma jakie tradycje i jakie pokrewieństwo ze „strzałką piorunową“.

Bywają czasem dziwne pokrewieństwa w wierzeniach i zabobonach; pokrewieństwa nieledwie mistyczne, a spotykane u ludów, które w najśmielszych przypuszczeniach nigdy spotkać się nie mogły w czasie i przestrzeni wielkich wędrówek ras, ani też usprawiedliwiane być nie mogą podobieństwem podłoża geograficzno - socjalnego. Nietyle jednak chodzi nam o wytknięcie podobieństw, ile o spostrzeganie w granicach naszego terenu rzeczy, których istnienie odkrywa się w naszym umyśle dopiero przy poznawaniu innych ludów.

Wszystkie obserwacje „pioruna w wierzeniach ludu polskiego“, czy to w charakterze „strzałki piorunowej“ czy też „bezika“, czy na innej jeszcze, byłyby bardzo pożądane, o ile zaopatrzone zostaną w fotografie a także w notatkę, kim i w jakim wieku jest osoba, udzielająca objaśnień i odpowiedzi.

*Marya Czapliska.*



## Rozsiedlenie litwinów współczesnych. <sup>1)</sup>

Obok dwóch starszych swych siostrzyc: kwestyi rusińskiej i żydowskiej, wystąpiła na ziemiach Rzeczypospolitej jeszcze i trzecia: sprawa litewska. Chociaż znacznie od dwóch tamtych młodsza, ujawniła jednak intencje swe zaborcze niemniej od nich energicznie.

W różnych odłamach kraju nękają nas te trzy „kwestye“, każda z nich atoli rozpala się dzisiaj coraz bardziej, wprost do czerwoności: trapi Galicyę, jak wiadomo, sprawa rusińska; gnębi Królestwo kwestya żydowska, zwłaszcza wobec spędzania do nas coraz większej liczby żydów rosyjskich; burzy spokój ludności pol-

skiej na Litwie sprawa litewska, czy też, jak chcą niektórzy — litwomańska.

Że takie właśnie i niesnaski wzajemne tam i owdzie są mile widziane i nawet gorliwie popierane, rzecz to wiadoma; ale że my boleśnie skutki tej napastniczości dziś odczuwamy, zapewnić także chyba nie trzeba.

Lubo litwini znacznie później — niż rusini i żydzi, zaczęli uprawiać w stosunku do nas swą politykę napastniczą, — to jednak tamtym swym współwyznawcom ideowym zgoła nie dają się prześcignąć, a w rzach wątpliwych wzorów i natchnienia szu-



kają u swych pobratymców rusińskich, wysyłając tam mężów zaufania na zwiady (wycieczki litwinów do Galicyi na uroczystości grunwaldzkie w r. 1910).

Zanim o samym ruchu antypolskim pośród litwinów i jego źródłach będę mógł pomówić, cofnę się ku przeszłości, tudzież zбочę ku suchym napozór, lecz wielce znamionnym i charakterystycznym danym statystycznym, z których już łatwo i prosto wypływają — wnioski.

Szczepy litewskie, pochodzenia azyatyckiego, zajęły w zamierzchłej przeszłości ogromny szmat ziemi pomiędzy morzem Bałtyckiem a środkowem porzeczem Niemna, od ujścia Wisły aż poza ujście Dźwiny.

Podług kronikarzów z w. XII, plemię to nosiło ogólną nazwę „lettów“ i rozpadało się na cztery grupy, szczepy poszczególne:

1) **Kuronie**, zwani później Łotwą (lotyszami), których znowuż jedna gałąź nieznaczna nosiła, jeszcze w wieku XVII, nazwę semigalów, zajęli miejscowość najbardziej wysuniętą na północ kraju, dzisiejszą Kurlandję i Inflanty, sięgając aż do dzisiejszej ziemi witebskiej i Inflant Polskich.

2) **Litwa właściwa**, zwana pierwotnie Letuwa, szczep najlicniejszy, osiedlił się nieco dalej na południe od Kuronów, zajmując dużą przestrzeń, prawie od ujścia Wisły, wzdłuż całego prawie Niemna dolnego, aż poza Dźwinę, szczególnie poza jej ujście.

3) **Prusowie**, którzy się skupili na półbrzeżu morza Bałtyckiego, na prawym brzegu Wisły, posuwając się z czasem ku wybrzeżom Drwęcy i zajmując większość dzisiejszych Prus wschodnich; wreszcie

4) **Jadźwingowie** (Jaćwież) zajęli przestrzeń znaczną na południe od Narwi, na wschód od Buga, dotykając swą granicą zachodnią siedzib mazurskich i tworząc prawie całkiem zwarte środowisko nad Niemnem górnym i środkowym.

Z tych czterech szczepów, czy też jak chcą niektórzy — podszczepów, dwa wyginęły zupełnie: szczep pruski i szczep jadźwingów. Prusowie wyniszczeni zostali przez krzyżaków, którzy ogniem i mieczem usiłowali ich nawrócić na wiarę chrześcijańską. Ci, co ocalili i zgładzeni nie zostali, ulegli stopniowo pełnemu ziemczeniu lubo jeszcze do XVII w. posługiwali się swą gwarą ojcystą. Wśród ludzi starszych w Prusach wschodnich utrzymuje się — podług Słownika geograficznego — podanie, że ostatnia kobieta, mówiąca po „prusku“ umarła w pierwszej połowie XVII stulecia.

Co się tyczy jadźwingów, vel Jaćwieży, stanowili oni wyłączną prawie, miejscami zmieszaną z białorusinami, ludność dzisiejszej gub. grodzieńskiej, z wyjątkiem powiatów zachodnich, które do r. 1844 tworzyły odrębny obwód białostocki, utworzony, jak wiadomo, przez Napoleona I r. 1808 z ziem polskich, odebranych Prusom na mocy pokoju w Tylży. Otóż, oprócz tych trzech powiatów, (a właściwie czterech, do obwodu bowiem Białostockiego, oprócz powiatów, zachowanych dotąd, mianowicie: białostockiego, bielskiego i sokólskiego, należał także pow. drohiczyński, dziś nie istniejący), — otóż, oprócz powiatów wymienionych, prawie wyłącznie polskich, (zwłaszcza pow. sokólski), cała pozostała część obecnej gub. grodzieńskiej była zamieszкана przez szczep litewski jadźwingów, których dziś niema tam ani śladu, i jedynie w pow. grodzieńskim pozostała garść litwinów, stanowiących zaledwie 1 proc. ogólnej liczby ludności tego powiatu. Jadźwingowie już to wyginęli w walkach z polakami w XII i XIII wieku, już to ulegli wynarodowieniu się, tak, iż dzisiaj, z wyjątkiem 3 zachodnich powiatów polskich, gub. grodzieńska jest etnograficznie białoruską.

O Jaćwieży kroniki podają, że szczep ten stanowił mieszaninę mazurów pogańskich z litwinami i że stanowił element, który bardzo szybko uległ zupełnemu wynarodowieniu. Już w drugiej połowie XIII wieku dawni jadźwingowie byli właściwie białorusinami i tylko wędzów posiadali litewskich.

Z czterech szczepów, wymienionych powyżej, jedynie litwini odegrali, lubo nieznaczną, rolę dziejową.

Bardzo blisko z litwinami spowinowaceni plemiennie są żmudzini. Ziemia żmudzka, położona pomiędzy Kurlandją a dzisiejszemi Prusami wschodnimi, swą nazwę otrzymała od wyrazu „żemajciej“, co oznacza: okolica niższa, stok ku morzu, którym spływają do morza Bałtyckiego rzeki, uznawane przez litwinów za rzeki litewskie, mianowicie: Niemen, Szwenta, Sałanta, Okmiana i Pregola. W wieku IX i X dotkliwie dały się litwinom we znaki najazdy szwedzkie, które wygubiły moc ludu i zmusiły ten szczep ostatecznie, gwoli swej obronie, do większego skupienia się, silnej łączności wzajemnej, wyjścia z dzikiego stanu, tworzenia rodziny i gorliwego oddania się uprawie roli i hodowli bydła. Ślady ówczesnych najazdów szwedzkich, które w w. X kończyły się najczęściej ujarzmieniem zupełnem pewnych okolic Litwy przez szwedów, tudzież zabieraniem mnóstwa niewolników, — uwiadcniają się do dzi-



siaj w postaci nazwisk niektórych rodów litewskich szlacheckich: Dowgirdów, Norwidów, Dowkontów, Misztoltów i t. p.

Pomiędzy litwinami a żmudzinami w wiekach: X i XI, aż do samej unii z Polską, była spójnia zupełna, ku obronie wzajemnej: od szwedów, krzyżaków, plemion ruskich i t. p.

Od czasu połączenia się Litwy z Polską w. XV i Grunwaldu, gdy znikła potrzeba obrony na kilka frontów i gdy potężni Jagiellonowie bronili nie tylko Polski, lecz i Litwy, ta zupełna jedność pomiędzy żmudzinami a litwinami stopniowo się zmniejsza, wynikają różne spory, waśnie i rozterki, co trwało aż do czasów najnowszych. Dopiero na schyłku w. XIX agitacja litewska budzi znowu czujność obu szczepów przed wspólnem rzekomo niebezpieczeństwem i rzuca je sobie znowu nawzajem w objęcia braterskie; dzisiaj tworzą oba spójnię zupełną.

Kolebką właściwą szczepu litewskiego są okolice źródeł Niemna i Wilii, oraz górne wogóle pobrzeża tych rzek, na południe od Niewiaży, dopływu Niemna.

Część właściwego szczepu litewskiego osiadła w dzisiejszych Prusach wschodnich, gdzie bardzo szybko ulega zniemczeniu i zgoła nie miała tej odporności, co polacy; są oni tam nawet bez porównania mniej odporni, niż mazu-

ry pruscy i kaszubi, lubo ci od paruset lat chodzą w jarzmie pruskim.

Gdy na początku w. XIX litwini w Prusach wschodnich stanowili 80 proc. ogólnej liczby ludności, a w niektórych powiatach ta odsetka wzrastała nawet do 85 proc., dziś stanowią już nikłą mniejszość, topniejąc niemal z rokiem każdym coraz bardziej.

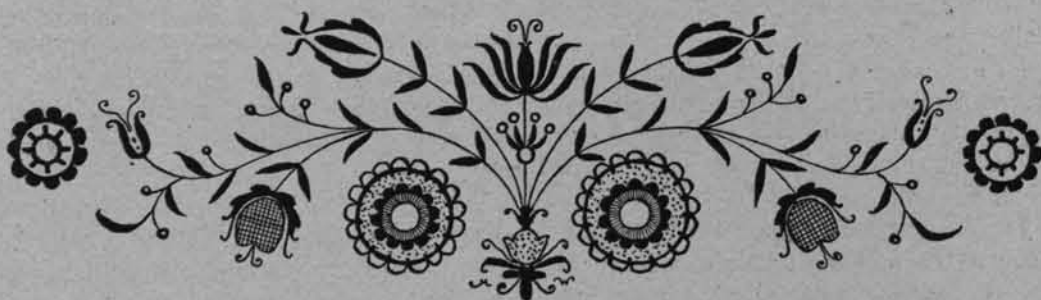
Jak widać z ostatnich danych statystycznych (z r. 1901—10), litwini stanowią jeszcze w Prusach wschodnich większość jedynie w niektórych powiatach regencji gąbińskiej. Około 51 proc. ogólnej liczby ludności wiejskiej naliczono litwinów w powiatach: nizinowskim, szylokarczewskim, tylżyckim i ragneckim. Odsetka jednak powyższa w ostatnim 5-leciu spadać znowu zaczęła bardzo znacznie.

Około 15—20 proc. stanowią, a raczej stanowili litwini w dwóch powiatach obwodu królewieckiego: kłajpedzkim i labiawskim, gdy na początku w. XIX tworzyli większość prawie w całym obwodzie królewieckim.

W wielu powiatach litwini wyginęli zupełnie, bez śladu, lubo na schyłku XVIII stulecia stanowili jeszcze co najmniej połowę całej ludności. Są to powiaty: gąbiński, wystrucki, gołdapski, jamborski, stołupiański, pilkałowski i parę innych.

C. D. N.

*Aleksander Łętowski.*



## DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

### Zamek w Krewie.

W gub. wileńskiej, o 35 wiorst od powiatowego miasta Oszmiany, a 97 w. od Wilna, znajduje się liche rządowe miasteczko żydowskie Krewa, liczące 2300 mieszkańców. Miasteczko jest położone w dolinie, w której od północy płynie mętna rzeczka Krewianka, a na wschodzie znajduje się staw. Zabudowało się ono naokoło zamku, z którego dziś pozostały

tylko ruiny. Podróżnik, jadący oglądać je, ani przeczuwa tego wrażenia grozy, jakie sprawia widok zwalisk i związanych z niemi wspomnień. Okolica, milę w promieniu rozległa, płaska, prawie pozbawiona roślinności; pola obficie kamieniami usiane i łąki obszerne, oto co się przedstawia oczom turysty. Litwini kochali się w pięknych widokach i dla swych siedzib i zamków



wybierali miejsca malownicze, jak świadczą o tem Wilno, Troki, Kiernów, to też trudno zrozumieć, co skłoniło władcę litewskiego do wzniesienia warowni w tak smutnym miejscu. Należy przypuszczać, iż miał on na względzie konieczność obrony pogranicza przed napadami hord tatarskich.

Ślepe mury zamku są zbudowane z kamienia polnego i wielkiej cegły czerwonej. Wysokie 20 łokci, tworzą prostokąt, z jednego boku długi 140, a z drugiego sto kroków. Dwie bramy ze zwodzonymi niegdyś mostami wiodły do zamku, w środku którego była sadzawka i zabudowania drewniane. Dziś ani śladu z nich nie pozostało, a całą przestrzeń w obrębie murów zajmuje łąka kwiecista — własność jakiegoś włościanina. W południowo-wschodnim rogu murów, wywyższona nad nie, znajduje się niewielka wieża, która służyła za mieszkanie i do obrony.

Od północy, do obwodu murów zewnątrz przytyka obszerna kwadratowa wieża trzypiętrowa. Za dawnych czasów była ona wyższa, ponieważ z trzeciego piętra są ślady schodów, którymi się szło wyżej. Fundament wieży, ułożony z wielkich głazów, zagłębia się 5 i pół łokci. W tej to wieży były mieszkania dowódców załogi i wielkich książąt, gdy w Krewie gościli. Dotąd nieźle się zachowały okna gotyckie, choć już miejscami wyszczerbione, a pod nimi, u spodu wieży, widoczne jest małe okienko, przez które wpadało małe światło do lochu, czyli więzienia zamkowego. W tem właśnie podziemiu zginął śmiercią tragiczną bohaterski i szlachetny starzec Kiejstut, ojciec sławnego Witolda. Obecnie otwór do lochu zawałono kamieniami, ale i dziś jeszcze wieje z niego groza.

Pomimo sąsiedztwa lichych chat żydowskich, potężne ruiny sprawiają niezatarte wrażenie i zdają się być pogrążone w ponurej zadumie i rozmyślaniu o minionych chwilach, hucznych biesiadach, bitwach i zbrodniach, których były niemymi świadkami.

Była tu niegdyś potężna siedziba udzielnego księstwa krewskiego. W. książę Giedymin, dzieląc swoje państwo pomiędzy synów w roku 1338, oddał księstwo krewskie Olgierdowi. Założenie zamku przypisują czasom Giedymina albo Olgierda, który w r. 1345 zasiadł w Wilnie na tronie wielkoksiążęcym, i odtąd zamek krewski przez dłuższy czas służył za punkt zborny myśliwski, a mury jego, rozbrzmiewały wesółymi okrzykami hulaszczycy biesiadników. W r. 1381 schronił się do Krewa z matką i dworem wygnany z Wilna Jagiełło, który tu z bratem Skirgiełłą i coraz częściej zaglądnymi wy-

stańcami krzyżackimi w tajemnicy snuł plany na przyszłość, aż w r. 1382 wystąpił na czele hufców zbrojnych przeciwko stryjowi Kiejstutowi.

Na jakiś czas opustoszał zamek krewski, ale wkrótce przybył tu gość niespodziany. Późną jesienią, na wozie w otoczeniu rycerstwa przywieziono zakutego w kajdany starca. Był nim książę Żmudzi i Trok, bohaterski Kiejstut, zdradziecko przez Jagiełłę pojmany i do Krewa wyprawiony. Na czele orszaku jechał brat Jagiełłowy w ks. Świdrygajłło. Rozwarły się ciężkie wrota i wóz wtoczył się na podwórzec zamkowy, gdzie przyjął więźnia dowódzca twierdzy Proksza. Niebawem, jak pisze Długosz <sup>1)</sup>, „zaprowadzono Kiejstuta w kajdanach żelaznych do więzienia pod basztą i znalazł się on w ciemnym i wilgotnym podziemiu“. Cztery dni przesiedział nieszczęśliwy starzec w lochu smrodliwym, w ciemności, bo tylko słabe światło przenikało do podziemia przez małe okienko, dotąd na spodzie baszty widoczne. Piątej nocy padł on ofiarą ohydnej zbrodni. Długosz i Strykowski <sup>2)</sup> tak ją opisują: W nocy do więzienia weszli Proksza, podczaszy Jagiełły z bratem Bilgenem, Mostewa Gelka i Kiszyca, zwany Żybiną, „który miał urząd świece zapalać i na kominie składać“. Za nimi wcisnął się ziemianin Kuszuk. Rzucili się oni na obudzonego ze snu starca i po krótkiej walce udusili go złotym sznurym od ferezy. Gdy pacholek Hrehory Omulicz, przerażony widokiem morderstwa zaczął krzyczeć, zabito go i oknem wyrzucono <sup>3)</sup>. Jagiełło, pragnąc oczyścić się z zarzutu zbrodni, którą jego rozkazom przypisywano, posłał Skirgajłłę po zwłoki stryja i uroczyście je w Wilnie na stosie spalił.

Niedługo potem znowu się rozwarły wrota zamku krewskiego dla przyjęcia nowego więźnia. Był nim ujęty razem z ojcem i dotąd trzymany w Wilnie młody Witold. Za nim dążyła do Krewa razem z dwiema służebniami jego żona Anna.

Witolda osadzono nie w podziemiach ale w wieży w komnatach książęcych pod ścisłą strażą. Tylko żonie pozwolono przychodzić

<sup>1)</sup> Dux Kiejstuth ferreis catenis vinctus Crevamque ductus ad fundum turris obscurae et sordidae proicitur vinculatus (Lib. X. p. 66, edit. Lips.).

<sup>2)</sup> Kronika, wyd. warszawskie 1846 r., tom II, str. 65.

<sup>3)</sup> Narbutt. Dzieje narodu litewskiego, t. V, str. 294.



z wieczora i spędzać z mężem noc. Jednak ze wschodem słońca musiała go ona opuszczać. Gruchnęła wieść, że Jagiełło, obawiając się geniuszu stryjecznego brata, gotuje mu los ojca. Nie było czasu do stracenia.

Nad ranem Witold przebrawszy się w ubranie służebnicy Heleny, żony mieszczanina wileńskiego Łuki<sup>1)</sup>, w towarzystwie żony i drugiej służebnicy, wyszedł niepoznany z więzienia i manowcami z kilku wiernymi sługami i rycerzami uciekł do szwagra Janusza księcia mazowieckiego, dokąd za nim podążyła i Anna.

Nadszedł rok 1385 i zamek krewski zaroił się od gości. Latem zjechali tu Jagiełło z braćmi i pogodzony z nim Witold z licznym i świetnym dworem, złożonym z kniazów i bojarów. Przyjmowali oni na zamku poselstwo polskie, na którego czele stał Mikołaj Bogorya, kasztelan zawichoski, oraz posłowie węgierscy. Nastąpiły narady i układy i Jagiełło przyjął warunki, pod którymi miał zaślubić Jadwigę i zasiąść na tronie polskim. Działo się to w poniedziałek w wigilię Wniebowzięcia N. P. Maryi. Rozpoczęły się uczty, łowy, zabawy i igrzyska. W murach tedy zamku krewskiego została zapoczątkowana unia dwóch narodów. Po przyjęciu wiary katolickiej Jagiełło zaczął budować na Litwie kościoły. Jeden z pierwszych stanął kościół w Krewie, prawdopodobnie wzniesiony na gruzach gontyny pogańskiej. Tegoż r. 1387 Jagiełło oddał Krewo bratu swemu Wiguntowi, który w zamku krew-

<sup>1)</sup> Od jego imienia jakoby ma pochodzić nazwa Łukiszek, dzielnicy Wilna, którą Witold nadał Łuce za poświęcenie jego żony.



CZEŚĆ RUIN ZAMKU W KREWIE.



WIEŻA Z LOCHEM W ZAMKU KREWSKIM. fot. St. Statkowski.

skim zamieszkał. Po śmierci jego w r. 1391 dzielnica i zamek weszły w skład W. Księstwa Litewskiego.

Zamek przetrwał do początku XVI wieku. Za panowania Aleksandra Jagiellończyka (prawdopodobnie w r. 1506) został on przez tatarów zburzony. Przynajmniej znany podróżnik, poseł do Moskwy Herzenstein, wracając w r. 1518 przez Krewa, widział zamek już w ruinie. Ruina ta jednak nie musiała być zupełna; zdaje się, że ocalała wówczas wieża. Wiadomo bowiem, że za Zygmunta Augusta mieszkał w zamku krewskim książę Andrzej Kurbiski, który uciekł do Litwy przed prześladowaniem cara Iwana Groźnego.

W Krewie był magistrat do r. 1495, a mieszkańcy jego do r. 1816 byli mieszczanami. Mieli oni nadane sobie przywileje od Zygmunta III (z 1601 i 1602) i od Władysława IV (r. 1634).

Niedaleko od Krewa są cztery kurhany, a w odległości 2 wiorst

fot. St. Statkowski.

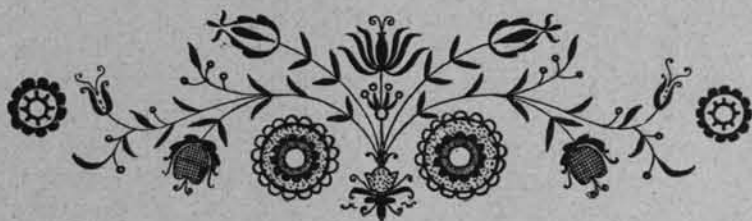


znajduje się wzgórze sypane, zw. Horodyszczem, wysokie 11 sążni. Szczyt stanowi płaszczyna 1600 sążni kw. z dwusążniowem lejkowatym zagłębieniem na środku. Według podania Horodyszczę łączyło się z zamkiem korytarzem podziemnym, którym można było jechać 6 końmi, zaprzężonymi w rząd. Niewątpliwie, Horodyszczę należało do zamku i może istniało jeszcze przed nim.

Od zburzenia zamku krewskiego upłynęły cztery wieki, a pamięć o zbrodni, dokonanej na

Kiejstucie w lochu pod wieżą, dotąd żyje wśród mieszkańców, którzy, przechodząc około baszty, żegnają się i powiadają, że niekiedy z podziemia słychać jęki. W okolicy krąży legenda, że za spełnione w zamku morderstwo Bóg skazał go na zagładę i zawiązał w nim losy Polski. Co roku z murów zamkowych ma odrywać się jeden kamień i kilka cegieł i dopiero, gdy cały zamek w gruzy się rozsypie i nic z niego nie pozostanie, — wtedy zmartwychwstanie Polska.

*Dr. Władysław Zahorski.*



### Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fot. K. Kulwiec.

CZARNA HAŃCZA POD STRZELCOWIZNĄ POW. AUGUSTOWSKI.



## GAWĘDY KRAJOZNAWCZE.

Czasy wojen trojańskich — o cześć niewiasty i honor zdradzonego męża — minęły już bezpowrotnie. Nie urzadza się również wielkich wypraw krzyżowych, myśląc natomiast troskliwie o rynkach zbytu dla swojej bawelny, szyn lub produktów chemicznych, przyczem myśli te akcentuje się niekiedy i uzasadnia muzyką najbardziej szybkostrzelnych armat współczesnych. Poza tem jednak, przyznać trzeba, walczy się też o rzeczy czasem dawnym mniej znane, bardziej jeszcze niż cześć niewiasty i honor zdradzonego męża idealne i wzniosłe — walczy się o honor narodowej myśli, o pierwszeństwo w nieustającym turnieju, na którym wielcy myśliciele, artyści i moralisci walczą z tytanicznym wysiłkiem o szczęście, a przynajmniej o sławę dla siebie — i dla swoich.

Nie będziemy się wdawali w całkiem akademickie rozprawy — czy tak być powinno. Pozostawimy na boku kwestyę, czy czysta, niezależna wiedza i sztuka jest czemś zupełnie wszechludzkim. Nie potrzebujemy wyrokować, czy tło, podłoże, z którego te kwiaty wyrastają, jest czemś od samego kwiatu rozdzielnem. I czy szary tłum, będąc niejako soczewką skupiającą promienie geniuszu, nie może, nie powinien być z tej swojej skromnej roli dumnym, czy mu to nie może, nie powinno być poczytane za zasługę, za walor, wyznaczający miejsce w szeregu społeczeństw kulturalnych.

To wszystko możemy pominąć. Możemy to zrobić z tem czystem sumieniem, że, jak zaznaczone, jest to dziś kwestya czysto akademicka i olbrzymiej większości ludzi i ludów ani się śni z tych swoich praw rezygnować, o te zaszczytne tytuły walczyć. Wręcz przeciwnie — od dygnitarzy nauki oficjalnej począwszy, a na szaraczkach intelektualnych skończywszy, wszyscy i wszędzie murem stanąć gotowi w obronie t. zw. sław narodowych, ściślej mówiąc w obronie ich nierozzerwalnej przynależności do danej kultury narodowej.

Pozornie kwestya jest prosta — aż do niezrozumiałości. Skoro ktoś jest francuzem, anglikiem, polakiem, nie ma o co walczyć i bronić tego, co ani zaprzeczone, ani tem więcej odebrane być może. Ale zbędnem będzie chyba dowodzić, że ta prostota jest, a zwłaszcza była dawniej sprawą wielce skomplikowaną. Nawet dziś, w czasach, kiedy samookreślenie się narodowe przybrało formy łatwe, wyraźne i nieulegające wątpliwości, nawet dziś, przy cią-

głem krzyżowaniu się kultur i wpływów, przy zmienności warunków i otoczenia, w których uczeni i artyści działają, sprawa może być dla obcych — zwłaszcza jeśli ci obcy są ludźmi mniej dobrej woli — sporną, co najmniej nasuwającą wątpliwości. Wystarczy przypomnieć Chodowieckiego, pewne okresy życia i twórczości Siemiradzkiego, nawet Chopina. A cóż mówić o czasach, kiedy pojęcie narodowości było w powijakach, kiedy przytem niezbyt lubiano i umiano zaczerniać stopy bibuły drobiazgami z życiorysów wielkich ludzi, a kiedy natomiast umiano wszystkie ślady ich działalności niszczyć, palić i zatracać.

Więc też nic dziwnego, że co i raz w jakiejś sprawie drażliwej a spornej następowała deklaracya wojenna, że wyruszały wnet potem w pole najwyższe sztaby i ciężkie działa oblężnicze — uniwersytety, akademie, towarzystwa naukowe, że wlokły się za nimi liczne armie nietyle kompetentnych, ile zajadłych i gorliwych próżniaków, że nawet gdzieś mieszały się do tego władze oświatowo-administracyjne, ucząc naprzykład głupiego polaka trzcina po plecach, że Kopernik był Niemcem i tylko Niemcem.

Tylko u nas było dość spokojnie naogół. Broniliśmy jużćie tego Kopernika, choćby jako wychowanka Almae matris krakowskiej, ale poza tem, będąc narodem spokojnym, w formach po szlachecku wykwinnym i jak ognia bojącym się posądzenia o jakąś zachłanność narodową — woleliśmy ustępować. Albo, co jeszcze lepiej, woleliśmy się daną sprawą wcale nie interesować.

Komużby tam np. przyszło na myśl zaprzętać sobie głowę Witem Stwoszem. Oczywiście, każdy wiedział, że był kiedyś tam taki rzeźbiarz czy snycerz, że mieszkał w Krakowie i zostawił po sobie pamiątkę w postaci ołtarza maryackiego, za odsłonięcie i obejrzenie którego trzeba zapłacić sześć koron, i to jeszcze zwykle w czasie, kiedy się już z dalszej podróży wraca do domowych pieleszy. Naogół tułała się zresztą między ludźmi świadomość, że ten sławny artysta był naszym artystą, zwłaszcza między tymi ludźmi, którzy w swej bibliotece mieli choćby takie stare książki, jak Ambrożego Grabowskiego „Starożytności historyczne polskie“, mianujące wręcz Stwosza krakowianinem. Nie zaprzeczali temu wreszcie i obcy.

Tem mniej zapewne uświadamiała sobie



szersza publiczność zmianę poglądów, jaka nastąpiła pod koniec ubiegłego wieku. W Niemczech, upojonych wielkimi zwycięstwami, nastąpiła moda anektowania nie tylko krajów, ale i ludzi, mogących pomnożyć wielki wieniec wawrzynu, należny teutońskiej kulturze. W Polsce po starym panowała moda ustępliwości grzecznej, wykwintnej i Boże broń nie szowinistycznej. Ale że takie rzadkie i kosztowne wydawnictwa, jak „Sprawozdania“ Akademii mało kto z szerszej publiczności ma w ręku, nie zdawano sobie sprawy, nie wiedziano poprostu, że od pewnego czasu „wielki krakowianin“ przekształcił się na „wielkiego norymberczyka“, że się Stwosza nazywa całkiem krótko i całkiem wyraźnie „rzeźbiarzem frankońskim“, że się na cześć tej „frankońskiej kultury“, której ślady widać we wszystkich niemal naszych średniowiecznych zabytkach sztuki, każe bić czcigodnym dzwonom krakowskim. W najostatniejszych już latach z mało dostępnych wyżyn akademickich prawdy te, głoszone w formie nie ulegającej odwołaniu, przeszły na karty dzieł popularnych, wydawnictw przeznaczonych dla ludu. Ale że je głosiły usta ludzi w Polsce powszechnie znanych, niewątpliwie zasłużonych i uchodzących tak pod względem naukowym jak i narodowym za bezwzględnie pewnych, ani się temu kto dziwił, ani gorszył, ani tem mniej zaprzeczał. Mógł się co najwyżej ten i ów w swoim prywatnym kąciku martwić, żeśmy coś znowu stracili, my co już, zdawałoby się, tak niewiele mamy do stracenia.

Aż się znalazł w Polsce ktoś dość bezwzględny, śmiały, i dostatecznie rzeczy świadomy, żeby tym ex-catedra głoszonym wyrokom zarzucić wręcz — fałsz i nieuctwo. Tym kimś był p. Ludwik Stasiak. Po dość uporczywym zatuszowywaniu sprawy, wdeptywaniu jej w ziemię uporczywym milczeniem, nadszedł moment, kiedy o niej zaczęli mówić wszyscy i wszędzie. Tak, jak dziś rzeczy stoją, nie może ta kwestya zejść z porządku dziennego, dopóki wyjaśniona nie będzie, dopóki nie będą ku ugruntowaniu pewnych tez przeprowadzone najbardziej źródłowe badania, nie wyrzeczone najbardziej umotywowane wyroki.

Po szeregu pomniejszych artykułów, umieszczonych w dziennikach galicyjskich i naszych<sup>1)</sup>, uzasadnił p. Stasiak swe twierdzenia w trzech dziełach „Prawda o Piotrze Vischerze“, „Rewindykacje własności naszej“ i „Polska plasty-

ka średniowieczna“. W pierwszej, dokonywa autor notorycznego pogromu Vischera „rotgisarza, fabrykanta noży, rondli i igieł“, któremu nauka niemiecka — za przyzwoleniem nauki polskiej — znakomitą część pracy Stwoszowej przyznała. W „Rewindykacjach“ poza częścią główną, zbijającą najbardziej rozpowszechnione w ostatnich czasach fałsze o Stwoszu i ustalające główne linie jego biografii, mieszczą się niesłychanie ciekawe rozpoznania, zbierane nieraz po odległych od Polski ziemiach i dopatrujące się — słusznie czy niesłusznie — Stwosza tam, gdzie do tej pory wcale o Stwoszu mowy nie było. Trzecia wreszcie — rzuca w formie bardziej treściwej i fragmentarycznej szersze tło dziejowe działalności wielkiego rzeźbiarza. Wszystkie trzy, mówiąc nawiasem, są bardzo obficie i bardzo ciekawie ilustrowane, co wydawcy — jest nim sam autor, bo któżby u nas takie „skandaliczne“ rzeczy wydawał! — zaszczyt przynosi. Są też pisane tak żywo, tak barwnie, że się je czyta jednym tchem, czyta i odczytuje po raz drugi, dając tem wyraz, jeśli nie prawdzie, to zainteresowaniu, jakie autor budzić potrafi.

Nie miejsce tu w krótkiej wzmiance felietonowej wdawać się już nie w rozbiór tych dzieł, ale w ich obszerniejsze streszczenie. Wystarczy, jeżeli zaznaczę, że p. Stasiak w sposób jak najbardziej bezwzględny i stanowczy zaprzecza niemieckości Stwosza, mieniając go ślązakiem, że idąc dalej, zaprzecza, jakoby Niemcy wogóle a Norymberga w szczególności coś w owej epoce Polsce dać mogły, bo one same wówczas były nędzą artystyczną, bo w środkowej i północnej Europie krajem w którym się wielka sztuka południa i zachodu wówczas przyjęła, nie były Niemcy, tylko Polska.

Poza tem uznać trzeba, że autor włożył w pracę swą tyle cierpliwej wytrwałości, badał kwestyę na tle tak szerokim, oglądał ją z tylu stron i tak docierał do jądra, iż całość robi wrażenie jakiejś wprost zacieklej żądry wyrwania tej zawilej zagadki z pomroki dziejów, z misternej a grubo już narosłej płataniny, jaką na nią kładły wieki i kładą po dzień dzisiejszy.

Niech mi z tem wszystkim wolno będzie jeszcze raz zastrzedz się przeciwko wydawaniu jakichkolwiek sądów o tych twierdzeniach. Tak się zresztą lub w sposób bardzo zbliżony zachowuje dzisiaj, jeśli się nie mylę, cała istotnie naukowa opinia polska, zachowująca dziś powściągliwe milczenie wobec tego nawału nowych faktów, „przerażająco“ śmiałych twierdzeń, jak najbardziej gwałtownych ataków.

<sup>1)</sup> Patrz między innymi „Ziemia“ r. 1911, № 53 str. 543.



Inna rzecz — forma, na którą rzucono się, jeśli nie mniej gwałtownie, to napewno jeszcze bardziej zjadliwie. Istotnie książki i artykuły p. Stasiaka wypowiedziane są tonem tak namiętym, tak wykraczającym poza zwykłe normy chłodnej dyskusji erudytów, tak nabiegłe krwią i żółcią — że je ludzie i obozy napaśtowane z pewnymi pozorami słuszności odsądziły prosto od miana i godności prac naukowych. Atoli wbrew pozorom dzieje się tu niewątpliwie p. Stasiakowi krzywda.

Można i należy koniecznie odróżnić temperament autora od jego siły i zdolności rozumowania. Można sobie życzyć, żeby on był grzeczny, spokojny, układny, ale choćby był bardzo niegrzeczny, niesforny i nawet w wyrażeniach nieparlamentarny, nie wynika stąd, że nie ma racji, że twierdzenia jego są błędne, spostrzeżenia fałszywe, wnioski mylne. Tego i tylko tego trzeba mu dowieść, a o resztę można się na niego gniewać (prywatnie), albo się z nim pojedynkować, albo mu się na ulicy nie kłaniać, ale nie zaprzętać uwagi publicznej sprawami całkiem drugorzędnymi. Bo jeśli faktem jest, że p. Stasiak wali przeciwnika argumentem, jak kłonicą, to i o tem zapominać się nie godzi, że postawił w swych pracach szereg konkretnych twierdzeń, że obalenie lub potwierdzenie ich osoby zawodowo do tego obowiązane powinny uważać za jedno z najpierwszych i najpilniejszych swych zadań.

Tymczasem widzimy coś wręcz przeciwnego. W arcyciekawej ankiecie, jaką przeprowadził krakowski korespondent „Świata“, dowiadujemy się rzeczy prosto niewiarogodnych. Okazuje się, że od lat kilku „tematy stwoszkowskie“ są w pewnych sferach naukowych polskich tak dalece „nieaktualne“, że poruszanie może być niewskazane ze względu na... dalszą karierę. Dochodzi do tego, że jeden ze znanych i cenionych estetyków oświadcza wręcz, że sprawa polskości czy niepolskości Stwosza jest mu prosto obojętna, że ją uważa za sprawę małej, może żadnej wagi.

Chłodno ale zupełnie stanowczo stwierdzić można, że takie stawianie kwestyi jest conaj-

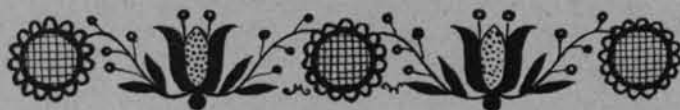
mniej równie dalekie od naukowości jak temperament p. Stasiaka, — jeśli już koniecznie ta „naukowość“ ma być antytezą życia, mocnych dążeń i szerszych umiłowań. Bo z dwojga wybierając złego, łatwiej będzie zapewne wybaczyć p. Stasiakowi odstępstwa od przyjętych form dyskusji naukowych w imię krzywdy, jaka się dzieła rzeczy publicznej, niż jawne tej rzeczy lekceważenie. Zapewne, nauka ma swe własne, niezależne od potrzeb codziennych życia cele, ale celem tym nie jest ani serwilizm wobec obcych, całkiem zbędny w danym wypadku, ani opuszczanie się w pracy, która prędko i sumiennie dokonana być winna.

Jeżeli najcięższy z zarzutów, jaki się stawia p. Stasiakowi, jest ten, że jego prace są publicystyką, to jest to zarzut błahy. Nie są nią, skoro chodzi o treść, o mnóstwo nowych faktów, spostrzeżeń i przyczynków, jakie autor przez lat piętnaście gromadził. A jeśli spostrzeżenia swe i wnioski, jeżeli co gorsza — oskarżenie swe wytoczył przed forum jak najszerszej opinii, to w imię słusznej niewątpliwie zasady, że to są sprawy, które obojętne być nie mogą w Polsce nikomu. Że tu chodzi o coś więcej, niż o honor obstawiania przy swoim zdaniu, więcej nawet niż o honor genialnego artysty — tu chodzi o własność narodową, o prawo do siedzenia na swojej własnej ziemi mocno i wytrwale, skoro ją się wzięło w posiadanie czemś nad armaty i nad przemoc mocniejszym.

Niema, nie może być mowy o tem, aby do czynnego udziału w dyskusji mógł być wzywany ktoś z poza sfer jak najdokładniej do niej przygotowanych, jak najbliższej ze sprawą obeznanych. Ale wywierać na kogo należy nacisk, aby te kwestye całkiem jeszcze nie przesądzone były poddane ścisłej i surowej rewizji — do tego prawo ma każdy.

I jeśli taki — między innymi — miały cel książki p. Stasiaka, jeśli dlatego zwrócił on się do szerszego ogółu w formie dla niego przystępnej, to cel ten jest niewątpliwie osiągnięty. Nad sprawą, przez niego poruszoną, już się nieda przejść do porządku dziennego.

*Boruta.*





## ZABYTKI POLSKIE.



fol. A. Meissner.



STARY DWOREK W CZORTKOWIE.



# Zapowiedź na rok 1913.

W przyszłym — czwartym już roku swego istnienia „Ziemia“ służyć będzie tym samym sprawom i tą samą iść drogą. Usunięcie braków, jakie sami widzimy, wprowadzenie udoskonaleń, niewątpliwie koniecznych i pożytecznych, zależne będzie nie tyle od naszej dobrej woli, której, jak sądzimy, składaliśmy już niejednokrotnie dowody, ile od mocniejszego poparcia usiłowań naszych przez szersze koła czytelników. Nie będąc organem, opartym na spekulacji, „Ziemia“ doskonalić się i ulepszać może — i musi — w miarę zyskiwania trwalszych podstaw finansowych, ku czemu rąk przykładac powinni równie jej wydawcy i kierownicy, jak i każdy szczery przyjaciel pisma.

Z tych wychodząc założeń, pozwolimy sobie poprzestać na naszkicowaniu zamierzeń, które w życie zamierzamy wprowadzić.

W dziale geograficzno-przyrodniczym i w przyszłym roku jak dotychczas pochłubić się możemy współpracownictwem wybitnych sił naukowych polskich, poczynając od *prof. Eugeniusza Romera*, a kończąc na spuściźnie rękopiśmiennej nieodżałowanego *Wacława Natkowskiego*, z której kilka cennych fragmentów dać będziemy mogli niebawem. Obszerniejsze, na samodzielnych studiach oparte, roztrząsania nowości naukowych w dziale antropogeografii przyrzekł nam p. *Antoni Sujkowski*.

W dziale archeologii przedhistorycznej obiecali nam swój współudział znani na tem polu i zasłużeni pracownicy: pp. *S. J. Czarnoński, Kaz. Stołyhwo i Maryan Wawrzyniecki*.

Baczną poświęcimy uwagę obu rozpoczętym w roku bieżącym działom, obejmującym w szeregu oddzielnych opisów, bardziej zaokrąglone całości: *monografiom historycznym*, którym dało świetny początek umieszczone już w „Ziemi“ „*Podlasie*“ i „*Zbiorem polskim*“. Drobniejszem w formie ale cennem i barwnem uzupełnieniem tych rzeczy podstawowych będą opisy *Dworów, Zamków i Pałaców* naszych, oraz *Zabytki polskie*, ilustrowane pięknymi fotografiami lub rysunkami.

Starannie i gorliwie powiększyć będziemy chcieli dział lżejszych w formie, ale przynoszących nowe przyczynki do poznania rzeczy ojczystych *Opisów podróży*, notatek, opartych na bezpośrednich wrażeniach — wspomnień i pamiętników, obfitujących w szczegóły krajozna-



wcze i t. p. Baczną też uwagę poświęcimy sztuce, tak dobrze sztuce ludowej jak i ujętym w pewne ugrupowane już opracowania zabytkom dawnej sztuki na ziemiach polskich. Na wzór zaś lat poprzednich szczególnie interesować nas będą zabytki naszych ziem kresowych, zabytki, które niejednokrotnie są już tylko przypomnieniem naszego niegdyś bujnie tam rozkwitającego życia.

Prócz tego, śladem dwóch lat ubiegłych, damy czytelnikom naszym w pierwszej połowie roku w zwiększonej objętości, obficie ilustrowany

## numer monograficzny

poświęcony jednej z ciekawszych naszych jednostek geograficznych.

Uzupełniać treść będą drobne wiadomości i luźne notatki w formie „Kroniki krajoznawczej“, przegląd, o ile możliwości szczegółowy, nowości wydawniczych w dziale krajoznawstwa i ujmujące w lżejszej formie różne sprawy i zagadnienia „Gawędy krajoznawcze“.

Prócz tego umieszczone będą w „Ziemi“ te z prac, wymienionych w zeszłorocznej zapowiedzi, które dotychczas dla nawału materiału lub z przyczyn od Redakcji niezależnych wydrukowane być nie mogły.

Nie mogąc jeszcze, niestety, powiększyć ilości dawanych w piśmie naszym ilustracji, dbać będziemy przynajmniej o to usilnie, aby wszystkie odznaczały się pięknym wykonaniem i większymi rozmiarami.

Nie mogąc narazie dla zbyt wysokich kosztów dawać całej „Ziemi“ na grubym, kredowanym papierze, zamierzamy z początkiem roku 1913 dać czytelnikom naszym dwójakie premia na takim właśnie wykwinnym papierze, poświęcone wyłącznie **ilustracyom krajoznawczym**:

### 1) **Bezpłatne dla wszystkich naszych czytelników premium**

stanowiąc będą **4 kartony** formatu „Ziemi“, dodawane po jednym kartonie kwartalnie — różnej treści krajoznawczej (krajobraz, typy ludowe i zabytki sztuki polskiej)

### 2) **oraz dla prenumeratorów rocznych po cenie niższej premium:**

## 4 piękne albumy

- W kwartale I: „Z naszych krajobrazów“ (już wydane)  
„ II: „Typy ludowe“  
„ III: „Z Wybrzeży Bałtyku“ (Pomorze, Połoga i Sopoty)  
„ IV. „Z Karpat“.

Osoby, życzące sobie zapewnić otrzymanie tych albumów krajoznawczych, winny łącznie z prenumeratą całoroczną nadesłać do Administracji „Ziemi“ 2 rb. oraz zwrot kosztów przesyłki pocztowej, wynoszących (za 4 zeszyty) 80 kop.

Nadmieniamy przytem, że cena albumów tych w handlu księgarskim wynosić będzie 5 rb. 20 kop., zaś z przesyłką pocztową 4 rb.

Skład osobisty redakcji pozostaje niezmienny: **Kazimierz Kulwieć** redaktor naczelny.  
**Stanisław Thugutt** kierownik literacki.  
**Mikołaj Wisznicki** kierownik artystyczny.





## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



We środę d. 6 b. m. w Wielkiej Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się miesięczne zebranie Pol. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia.

Przewodniczący zdał sprawę z czynności Zarządu za ubiegły miesiąc, komunikując o naradzie, odbytej d. 1 i 2 b. m. z delegatami Oddziałów prowincjonalnych; na naradzie tej powzięto szereg uchwał organizacyjnej natury—w sprawie rocznika Towarzystwa, organizowania prowincjonalnych wystaw krajoznawczych, programowego prowadzenia zbiorów naukowych, popierania studyów fizyograficznych w kraju, propagowania wydawnictw krajoznawczych na prowincyi i t. p.

Postanowiono przystąpić do wydania szeregu tanich książek krajoznawczych dla ludu pod ogólnym tytułem: „Poznaj swój kraj“.

Nowych członków przybyło Towarzystwu w ostatnim miesiącu 29 (od początku roku — 507). Na członka - popierającego zapisał się p. Dominik Jeżewski.

Projekt — złożenia „daru gwiazdkowego“ na budowę domu krajoznawczego w Warszawie zaczyna spotykać się już teraz z uznaniem; nie czekając na wezwanie Zarządu — na cel ten złożyli już ofiarę:

Dr. Franciszek Meijer . . . . .	25.—
pp. Grzeżulkiwie z Grodna . . . . .	25.—
p. Franaszkówna Aniela . . . . .	10.—
p. Roesner Bogusław . . . . .	2.—
p. Czayczyńska Władysława . . . . .	1.—
p. Zwierzchowski . . . . .	50
Razem . . . . .	63.50

P. Jan Lewiński wygłosił bardzo zajmujący referat na temat „Tektonika ziem dawnej Polski“, oparty na najnowszych wynikach badań geologicznych, ilustrując go licznymi przezroczeniami.

Zebranie zakończył wiceprezes Al. Janowski pokazem szeregu przezroczy, ilustrujących Powiśle Warszawskie i zestawiając oplakany stan dzisiejszego „Portu Warszawskiego“ z tem, czemuby wybrzeże wiślane być mogło dla Warszawy w pomyślniejszych warunkach bytu krajowego.

+ Dnia 13 b. m. w lokalu Towarzystwa odbyło się miesięczne zebranie członków Sekcji Miłośników Warszawy pod przewodnictwem p. Stanisława Thugutta.

Na zebraniu tem p. Ehrenkreutz wygłosił źródłowy referat o kwestyi żydowskiej w Starej Warszawie.

Opierając się na dokumentach, referent zobrazował z jednej strony te zabiegi, które w ciągu XVIII stulecia czynili żydzi, aby uzyskać prawo osiedlenia się w stolicy kraju, a z drugiej — te prawne

normy, któremi mieszczaństwo polskie od inwazyi żydowskiej bronilo się, i wykazał, że gromadne osiedlenie się żydów w Warszawie w końcu XVIII stulecia spowodowane zostało nielegalnem łamaniem obowiązujących w tym względzie praw przez czynniki wykonawcze krajowe, a wreszcie — przejściem władzy krajowej w ręce obce, które nad bezprawiem tem przeszły do porządku dziennego.

o o o o o o o o o o

## Nowe książki.

*Lud. Kwartalnik etnograficzny. Organ Towarzystwa Ludoznawczego, założony przez Antoniego Kalinę, pod redakcją dr. Adama Fischera. Tom XVIII. Rok 1911.*

Dopiero na początku jesieni r. b. ukazał się ostatni, czwarty, zeszyt jedyne u nas pisma, poświęconego ludoznawstwu naukowemu. Poprzednie zeszyty tegoż rocznika również wychodziły ze znacznym opóźnieniem. To też na czele zeszytu czwartego znajdujemy „kilka słów wyjaśnienia“, tłómaczących stan anormalny pisma i zarazem zwracających się do opinii publicznej z prośbą o pomoc w ciężkim położeniu. „Ubywają bowiem zastępy starych naszych protektorów, a brak zupełnie nowych. Towarzystwo ludoznawcze pobiera zbyt małe subwencje, a liczba prenumeratorów nie wystarczy choćby na częściowe pokrycie kosztów wydawnictwa“—skarży się Redakcja „Ludu“. I oto znowu stajemy wobec groźby upadku organu, istnienie którego jest przecież nieodbitą koniecznością dla rozwoju naszej kultury narodowej. Gdyby „Lud“ spotkały losy nieodżałowanej „Wisły“ warszawskiej, inteligencja polska wystawiłaby sobie prawdziwe świadectwo ubóstwa duchowego. Ubyłby niezmiernie pożyteczny warsztat pracy na polu, tak, niestety, u nas zaniebanem. Ubytek byłby tym dotkliwszy, iż „Lud“ w miarę sił i możliwości starał się o przyczynki charakteru syntetycznego, nie ograniczając się do umieszczania materyałów surowych.

W roczniku osiemnastym znajdujemy cały szereg prac ogólniejszego znaczenia, bądź ściśle etnograficznych, bądź wkraczających w dziedzinę socjologii, archeologii etnicznej lub folkloru. Należą tu prace następujące: „Palma, jajko i śmigus w praktykach wielkanocnych ludu polskiego“ Franciszka Gawelka, „Wieszczka i żreb“ Szymona Matusiaka, „Zwierzęta w bajkach“ Stefana Szulca, „Początki własności indywidualnej“ Ludwika Krzywickiego, „Totemizm i egzogamia“ Bronisława Malinowskiego, „Typy etniczne i kulturalne w prahistorji Galicyi wschodniej“ Bohdana Janusza i inne. Inne, zamieszczone w „Ludzie“, nie dotyczą wyłącznie polskiego obszaru etnograficznego, sięgając i na terytoria sąsiednie i nawet bardzo oddalone („Poezya gilaków“



Bronisława Piłsudskiego, „Preparowanie i skrobanie w celach leczniczych czaszek na Kaukazie“ Stanisława Ciszewskiego i t. p.).

Poza artykułami większych rozmiarów rocznik „Ludu“ zawiera dużo luźnych opisów, notatek i materiałów treści etnograficznej, wreszcie dział recenzji i sprawozdań, dość przyrodniczego charakteru. Całość świadczy o zapobiegliwości Redakcji i o zrozumieniu, czem pismo ludoznawcze przy obecnym stanie nauki być powinno.

Spółczesność polska nie powinno dopuścić do upadku „Ludu“, tem bardziej, że prenumerata roczna tego tak cennego pisma wynosi zaledwie 5 rubli.

Leon Wasilewski.

oooooooo

## Kronika krajoznawcza.

+ Profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. J. Grzybowski geolog i znawca naszego zagłębia węglowego, ogłosił niedawno drukiem artykuł pod tytułem „Wschodnia granica zagłębia węglowego“ w „Przeglądzie górniczo-hutniczym“ wydawanym w Dąbrowie Górniczej, a w przekładzie niemieckim w „Montanistische Rundschau“ w Wiedniu.

Na podstawie badań naukowych w Galicji, Śląsku austriackim i pruskim tłómaczy prof. Grzybowski kwestyę zapadlin i grzbietów ukrytej przed naszym okiem formacji węglowej, dając cenne wskazówki dla przyszłych poszukiwań węgla, prostuje błędne zapatrywania co do wschodniej granicy zagłębia węglowego, z którą dotychczas geologowie załatwiali się krótko, rysując mniej lub więcej za-

okrągloną linię, wreszcie omawia pierwotną rozciągłość na wschód formacji węglowej.

Najciekawsza jest konkluzya, do której dochodzi profesor Grzybowski, że pod samem miastem Krakowem i w najludniejszej jego okolicy leżą w niewielkiej głębokości bogate pokłady węgla kamiennego. Prof. Grzybowski podaje nawet głębokość, w jakiej się węgla spodziewać należy, opisuje warstwy przykrywające węgiel i wskazuje miejscowości, nadające się do poszukiwań.

Najnowsze głębokie wiercenie w Rącznej pod Liszkami, dotychczas nieukończone, potwierdza w zupełności zapatrywanie prof. Grzybowskiego. Daleko na wschód poza linią graniczną, gdzie, według dotychczasowych pojęć, nikt nie spodziewał się węgla, przebito już kilka pokładów węgla znakomitej jakości.

+ Rząd pruski postanowił wprowadzić w życie ustawę o wywłaszczeniu. Wywłaszczone mają być narazie cztery majątki: Lipienki p. Emilii Liszkowskiej, — Koldrąb p. Józefa Trzczińskiego, — Dobska p. Mieczysława Zabłockiego, — Złotniki p. Juliana Kościelskiego, ogółem obszaru 1,700 hektarów.

oooooooo

## SPROSTOWANIE.

W № 33 w art. „Witebsk i Witebszczyzna“ na str. 539, w piosence rycerzy, zamiast: kardynałnych słów, czytaj: kordynałnych.

oooooooo

---

TREŚĆ: *Marya Czapliska* — Piorun w wierzeniach różnych ludów (z 2 ryc.) (dok.). *Aleksander Łętowski* — Rozsiedlenie litwinów współczesnych. *Dr. Władysław Zahorski* — Zamek w Krewie (z 2 ryc.). *Boruta* — Gawędy krajoznawcze. — Zapowiedź na rok 1915. — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Sprostowanie. — Poza tekstem: Typy ze wsi Męki, pow. sieradzki. Czarna Hańcza pod Strzelcowizną, pow. augustowski. Stary dworek w Czortkowie.

---

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubsko-pomorskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Józef Mazurkiewicz. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.